Nr. 3. Lwów, dnia 19. stycznia 1912. Rok VI.

# JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:



## Reforma wyborcza do Sejmu.

Z góry zaznaczyć należy, że kwestya ta, która obecnie z powodu obrad Sejmu i pertraktacyi ugodowych między klubami polskimi i ruskimi jest poraz trzeci już aktualną, została już przez pismo nasze ze stanwiska „kwestyi żydowskiej" tak wszechstronnie rozpatrzona i omówiona, że jedynie tylko coraz nowe jej fazy i wypływające projekta, czy to nowe, czy też ponownie z pyłu zapomnienia wyciągnięte, nakazują nam z dobrze zrozumianego obowiązku zastępstwa sprawy do niej powrócić.

Przypomnieć należy, że już w roku 1907 zajeliśmy w szeregu artykułów*) stanowisko zasadnicze w kwestyi reformy wyborczej, daliśmy wyraz naszym zapatrywaniom i dążeniom, jak również wykazaliśmy na podstawie cyfr słuszność naszych żądań.

Przeprowadzona wówczas na łamach „Jedności" dyskusya, w której udział wzięły wybitniejsze jednostki z różnych warstw ludności żydowskiej, dała wyraz zgodności zapatrywań wśród całej ludności żydowskiej w dwojakim kierunku: przedewszystkiem w kierunku demokratyzacyi Sejmu i to demokratyzacyi znacznie szerzej zakreślonej, niż to proponuje dzisiejszy projekt Dra Starzyńskiego, zaczem idzie również i demokratyzacya reprezentacyi ludności żydowskiej; powtóre w kierunku zastrzeżenia znaczniejszej reprezentacyi ludności żydowskiej, odpowiadającej rzeczywiście istniejącym stosunkom i potrzebom.

Że żądanie takie nie jest sprzeczne z pojęciem asymilacyi ludności żydowskiej, dążącej do zupełnego wcielenia tej ludności w organizm narodu kraj ten zamieszkującego, że zaspokojenie życzeń ludności żydowskiej w tym kierunku nie stanie na przeszkodzie dalszemu postępowi tego ruchu, jak to chcą mieć niektórzy, że przeciwnie takie jawne, świadome okazanie dobrej woli przeprowadzenia w praktyce istniejącego w teoryi równouprawnienia żydów, pobudzi i zachęci tych ostatnich do żywszej pracy nad narodowem uświadomieniem swych wspolbraci, że wreszcie i bezpośrednio na tych ostatnich oddziałać korzystnie musi, to nie ulega żadnej wątpliwości i wprost dyskusyi podlegać już niepowinno. Położenie ludności żydowskiej stwierdzone ponad wszelką wątpliwość przez ankietę wymaga przy badaniu specyalnych przyczyn tego katastrofalnego już niemal stanu szczegółowej znajomości stosunków, szczerego zajęcia się, wreszcie pewnego kontaktu stałego z tą ludnością, usuwającego wyrobioną wiekami całymi nieufność jej i niechęć do osób, które dotąd za obce sobie i nieprzyjazne uważa. Nadto wytworzył się niestety stosunek taki, iż żydzi niedopuszczani zupełnie do pewnych zawodów, lub też odstraszeni od innych stawianemi im na tem polu trudnościami, poświęcili się prawie wyłącznie jednemu zawodowi; w tymże łączą ich wzajem wspólne interesy zawodowe i gospodarcze wytwarzające nawet pewnego rodzaju solidarność, które też sprawiły, iż dotycząca część ludności stała się niejako nowym stanem, odrębną warstwą społeczną wśród całego narodu. Zatem idzie, że stan ten wśród tego rodzaju stosunków za konieczną uważa dostateczną, odpowiadającą jego sile i wpływom reprezentacyę w instytucyi decydującej niemal we wszystkich ważniejszych dziedzinach życia gospodarczego, a więc w kwestyach dalszego jego bytu lub upadku.

Nie wchodząc głębiej w istotę rzeczy, należy jednak stwierdzić, że jak długo Sejm nasz oparty na kuryalnym systemie wyborczym, jest reprezentacyą stanów, interesów i zawodów, tak długo bezwzględnie słusznem jest żądanie i tej dotąd niestety częściowo odrębnej warstwy społecznej, tego osobnego stanu, utworzonego przez ludność żydowską, skierowane do otrzymania reprezentacyi takiej, jaka się mu wedle zasad istniejącego systemu wyborczego należy.

Wreszcie stwierdzić należy, iż nie mogąc na razie liczyć na przeprowadzenie posłów żydów w okręgach o większości chrześciańskiej za równoczesnym wyborem chrześcian w okręgach o większości żydowskiej, żądamy odrębnej reprezentacyi nie tylko z wyżej naprowadzonych powodów, lecz także dlatego, że musimy przeszkodzić temu— jak to dobitnie określi wiceprezydent Dr. Aschkenaze*) — abyśmy „jako żydzi" mieli być pozbawieni tych praw, które nam jako obywatelom kraju i uczestnikom narodu się należą, byśmy z tytułu naszego żydowstwa nie byli pozbawieni tych mandatów, któreby nam przypadły automatycznie niejako przy sprawiedliwem, nie umyślnie przeciw nam skierowanem wykrojeniu okręgów wyborczych, a to z mocy naszej siły liczebnej, po-

*) H. I.: Żydzi a reforma wyborcza do Sejmu. Jedność z r. 1907. Nr. 26—34.

*) Głosy w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Jedność z roku 1907 Nr. 31.

datkowej, kulturalnej i naszego udziału w życiu publicznem i w pracach publicznych.

Już przy powszechnem i równem prawie wyborczem, przy którem, jak to z nazwy wynika, powinna byc rozstrzygającą jedynie siła liczebna, (przy powszechnem prawie głosowania do Rady państwa uwzględniono mimoto także i siłę podatkową i stan kultury danego kraju czy narodu) — przypadałaby na reprezentacyę ludności żydowsktej do Sejmu liczba około 20 posłów, na projektowaną obecnie liczbę 192.

Liczba ta odpowiada procentowemu stosunkowi ludności żydowskiej w kraju, która wynosi przeszło 10% całej ludności kraju. Jeżeli się jednak zważy, że w dzisiejszym kuryalnym systemie wyborczym, który ma być w zasadzie i nadal utrzymany czynne prawo wyborcze przysługuje osobom opłacającym podatki w pewnej minimalnej wysokości, jak też i z tytułu cenzusu inteligencyi czy raczej wykształcenia, to chyba dla nikogo znającego stosunki w kraju nie ulega najmniejszej wątpliwości, że liczba wyżej podana wzrośnie co najmniej w dwójnasób, do takiej wysokości, do której nawet ludność żydowska nie dąży, uwzględniając ciężkie stosunki, w jakich się kraj i naród zwłaszcza tu we wschodniej części kraju znajduje. Żądanie zatem postawione w tych rozmiarach nie tylko jest słuszne i uzasadnione, nie tylko nie wykracza przeciw interesom narodowym, lecz także w niczem nie przekracza granicy podyktowanej rozsądkiem, a liczącej się z realnymi stosunkami.

Idzie jedynie o to, w jaki sposób uskutecznić rozdział mandatów tak, aby z jednej strony przeprowadzić pewnego rodzaju demokratyzacyę i odświeżenie reprezentacyi całego kraju, a w niej i ludności żydowskiej, z drugiej zaś strony uniemożliwić niespodzianki w rodzaju tych, jakie nurtujące wśród ludności żydowskiej prądy separatystyczne w drodze terroru, czy też grając na fałszywych instynktach ludzkich, przyspożyły przy wyborach do Rady Państwa w r. 1907.

Z tej strony rozważyć należy projekty, które się już pojawiły, a zatem projekt okręgów miejskich dwumandatowych, projekt wirylistów żydowskich, wreszcie projekt wprowadzenia katastru narodowego poruszony ostatnio przez posła dra Battaglię odnośnie do kwestyi zabezpieczenia mandatów polskich we wschodniej Galicyi.

Ale o tem w następnym numerze.

*Fjot.*

## Z rozmyślań nad naszemi instytucyami społecznemi.

Stoimy w sezonie walnych zgromadzeń różnych towarzystw i instytucyi. Każde z nich przeprowadza obecnie rachunek strat i zysków, przygotowuje preliminarz na czas najbliższy nie tylko kas swych, ale i pracy swej.

Spróbujmy i my to zrobić razem z zarządami tych towarzystw, ale w tej chwili jako widze z boku na pracę tę i jej wyniki patrzący.

Przedewszystkiem zaś musimy dla ocenienia przyjąć miernik pewien, zasadę, wedle której mierzyć należy działalność tych instytucyi i ich wydatność. Miernik ten wskazujemy już w tytule niniejszych rozważań: działalność towarzystw czy instytucyi, chcących i mających służyć społeczeństwu, musi nosić na sobie charakter roboty par excellence społecznej. Myśl społeczna, względnie społeczeństwo, jako takie i jako całość, musi być tej pracy cechą pierwszorzędną, bodaj czy nie wyłączną.

Czy istnieje w towarzystwach czy instytucyach działających przeważnie lub nawet wyłącznie wśrod ludności żydowskiej?

I tu już stwierdzić z ubolewaniem musimy, że przeglądając się w działalności ogromnej wprost ilości naszych towarzystw i instytucyi tej właśnie cechy, a tem mniej jej wyłącznego i niepodzielnego panowania w nich n a o g ó ł nie można się dopatrzeć.

Na ten moment już niejednokrotnie wskazywaliśmy, jak również i na to, że w towarzystwach tych panuje jeszcze wciąż wszechwładnie filantropia: ta dobra, sentymentalna, a przedewszystkiem litościwa pani filantropia, co daje biedakowi jałmużnę, bo... bo go jej żal, tak bardzo żal...

Słyszę głos protestu: ocena mylna zgoła niesłuszna! In merito słyszę argumentacyę: wszak dając jednostkom, dajemy społeczeństwu, dbając np. o młodzież, dbamy o przyszłość społeczeństwa itp. racye wyjęte z pięknych odezw, jakie układali jeszcze ojcowie i twórcy tych towarzystw.

Słyszę ze strony tych towarzystw i instytucyi zarzut nie błahy: Głos twój, to głos puhaczy, co nic nie tworząc, nie budując, zaszkodzić jednak może, uprzedzając, a nawet zrażając społeczeństwo do pracy naszej, bądźcobądź wydatnej. Czyż lepiejby było, gdyby nie było i tej pracy?

Na to odpowiadam:

Żalu mego, niezadowolenia z obecnego stanu nie tając, zwalczam system obecnie w pracy społecznej przyjęty: system, sposób przeprowadzenia celów i zadań, a nie wykonawców, którym przecie na ogół ani dobrej wiary, czy chęci najlepszych, a niekiedy nawet i poświęcenia odmówić nikt nie może.

Im merito zaś zaznaczam, że niezgodność w ocenieniu tej pracy i jej wyników ma swe źródło w pewnem nieporozumieniu, polegającem na odmiennem określeniu pojęcia „dawania“, „dbania“ itp., które przecie mają wypełniać istotną treść, rdzeń niejako

---

A. KALLAS.

Z POWIEŚCI: 3

# Córki marnotrawne

FRAGMENT.

Regina spojrzała na brata, potem na Wandę i rzekła.

— Wiecie co.... Nie mogę odejść tej chorej....

Wprawdzie prymaryusz zapewniał mnie dzisiaj, że niebezpieczeństwo nie zachodzi tu żadne, lecz wolę być na miejscu....

Nie wyjdę dziś ze szpitala.

— Właściwie powinny być dwie lekarki, albo dwóch lekarzy dyżurnych....

— To jest szpital prywatny i na to nie ma funduszów. Właściwie ja sama spełniam obowiązki dyżurnego lekarza. Ale wolno mi wychodzić na miasto. Wychodząc, zostawiam adres i w razie potrzeby wzywają mnie telefonicznie.

— Ciężką masz służbę tak dniem i nocą.., i to za marnych sto koron miesięcznej pensyi.

— Co zrobić!....

— No, to ja wolę praktykować na wsi....

A wiesz co? Zabierasz mnie z sobą na salę, czy nie zabierasz?

— Nie mogę.... nie wolno....

— Więc żegnam i do widzenia!... Panowie zostajecie?

— Ja zostaję — rzekł Jenner.

Zygmunt poszedł do Wandy.

— Pozwoli pani odprowadzić się w stronę dworca....

— Będziemy się kłócili całą drogę....

— To się potem przeprosimy....

— Sądzi pan?....

— Pani łatwo zapomina....

— Dzisiaj wyłącznie, bo dziś szczęśliwa jestem i tyle słońca mam w duszy....

— Cóż za przyczyna?....

— Kocham, moi drodzy, i jestem kochana i wychodzę za mąż i razem z mężem na wsi pracować będziemy!....

Zygmunt aż do krwi zagryzł wargi. Czuł, że blednie, lecz całą siłą woli zapanował nad sobą i siląc się na humor, spytał.

— Czy to syn dziedzica?

— Nie panie!..., To syn chłopa....

— Co??!!

Zabrzmiało to wspólnym niemal okrzykiem, bo i Regina nie mogła się wstrzymać od zdziwienia i nawet Jenner mruczał coś niewyraźnie.

— Nauczyciel wiejski.... ale z powołania, z misjonarstwa, jak chcecie... Człowiek idei, a w cywilnej liście obywatelskiej, zapisany jako gospodarski syn, człek na roli.... no i dość zamożny.... nawet bardzo zamożny.... A tyle ma duszy i serca.... i.. piękny.... coś orlego w oczach.... w profilu twarzy.... Przyjedźcie do mnie!.... A teraz do widzenia!.... Do widzenia!....

Pożegnała się gorączkowo i z pospiechem już zmierzała ku drzwiom.

— Pani pozwoli, że odprowadzę — wołał Zygmunt, idąc za Wandą.

Nic nie odrzekła i drzwi zamknęły się za nimi.

— Pani wie, co to było? — zwrócił się Jenner do Reginy.

— „Dziwuję się“ — jak widzicie.... Muszę mieć strasznie głupią minę.... Ale zdawało mi się, że Wanda jednak całkiem szczerze to wszystko....

— Podnieca się sama....

— Sądzi pan?....

— Znam tego pana..., Ładny bardzo....

— No chyba Wanda nie dlatego....

— Kto wie!.... Kobieta zawsze „dlatego właśnie....

— E!.... Bredzicie!.... Idę do mojej chorej na salę.... Pan tu zostaje?

— Zostaję... Zapalę papierosa i będę sobie dumał.... A pani niech już nie męczy tych chorych i wraca zaraz....

— Niedługo wrócę....

Jakoż w mały kwadrans już była z powrotem.

— Nudziliście się? — spytała Jennera?

— Nie nudzę się, gdy sam jestem — odparł.

— Zarozumiałości w tem niemało — zaśmiała się.

Odpowiedział.

— *Nur Lumpen sind bescheiden.*

Przerwała mu ze śmiechem.

— Cóżeście znowu starego Goethego wywlekli?

Skrzywił się na to.

tych związków wyrosłych na gruncie niedomagań społecznych.

Jeżeli się ma dać młodzieży np. „opiekę“, „pomoc szkolną“, „przytułek“ czy coś podobnego — to niechże to będzie dane w całości, celowo i planowo. Zwalczać w tej pracy należy połowiczność, stawanie w pół drogi wytkniętej a nawet zawracanie, zwalczać dorywczość cząstkowość.

Mam przytem, to głębokie przeświadczanie, że ta niezgodność pojęcia pomocy, opieki itp., rysuje się nie tylę między mną, malkontentem, a ludźmi biorącymi czynny w tej pracy udział, ale, że ta niezgodność istnieje między intencyami, „celami i zadaniami“, jak się wyrażają oficyalne regulatywy działalności tych instytucyi, zakreślonemi in abstrakto, o tem, co one w rzeczywistości na rzecz społeczeństwa, czy choćby tylko interesowanyah sfer świadczą. Jestem też przekonany, że w tym kierunku zgodzą się zemną i najserdeczniejsi nawet odnośnych towarzystw zwolennicy.

Bolesna, tragiczna wprost dla naszych związków samopomocy społecznych jest ta różnica między tem. co one dać mają a co dają: ta różnica, jak to trafnie w ostatnich czasach ktoś określił między teoryą a praktyką.

Te uwagi stanowią dla mnie ekran. Na ten ekran rzucę kilka obrazów z działalności naszych towarzystw.

## I. Opieka.

Sprawozdania roczne wszelkich towarzystw, czy instytucyi mają to do siebie, że wiele mówią. Jedne mówią słowami, inne cyframi. A nawet te, które treścią swą, ani cyframi ani słowami nic nie mówią, tem właśnie, że nic nie mówią — wiele mówią.

Co mówi nam sprawozdanie towarz. „Opieka“.

Ośm stronic dużego kwartu zasiane szeregami nazwisk, kolumnami cyfr. Parę tylko wierszy „wstępu“ czy objaśnienia cyfr, z których powodzi wyjmuję następujące:

„Opieka“ istnieje lat jedenaście. Zainteresowanie społeczeństwa dla towarzystwa wzrasta ciągle; świadczy o tem nieustanny wzrost liczby członków jego która obecnie wynosi 836 świadczą liczne stosunkowo subwencye ciał publicznych, korporacyi i zakładów. Przyznać trzeba że wzrost ten zawdzięczyć należy takie sprężystości i obrotności pewnej części zarządu towarzystwa.

W ogólności stwierdzić tu wypada, że tak w „Opiece“ jak zresztą i we wszystkich innych towarzystwach o wiele więcej starań i pracy wkładać się musi i wkłada na zdobycie środków pieniężnych, niżby można było i należało zużytkować na spełnianie właściwych celów i zadań towarzystwa. Więc wielkość zainteresowania pozyskanego u społeczeństwa dla instytucyi jest też miarą sprężystości zarządu; o tem zawsze przy ocenie działalności towarzystw takich pamiętać należy.

Działalność towarzystwa idzie obecnie w dwóch kierunkach: udzielania zapomóg ubogiej młodzieży żydowskiej w szkołach średnich i starania około stworzenia bursy dla młodzieży tej, bo Lwów bursy jeszcze nie ma,

Ale oto cyfry:

W roku 1911 udzieliła „Opieka“ 169 wsparć we formie mundurków, płaszczów, obuwia, zapomóg na utrzymanie, na czesne, dla poratowania zdrowia, kosztem 3474 K. 53 h. Od założenia towarzystwa suma wsparć wyraża się cyfrze 1259 wypadków na ogólną kwotę: 22.371 K. 53 h.

W sprawie bursy ogranicza się zarząd na zbieraniu funduszów, stan ich obecnie wynosi 39.289 K. 94 h. i prowadzenie bezskutecznych dotychczas pertraktacyi ze zborem izraelickim o budowę gmachu, względnie udzielenie placu pod budowę.

Tyle cyfry sprawozdania. Trzeba przyznać, że mówią stosunkowo wiele, mówią wszystko, co się w „Opiece“ działo.

Ale czy działo i dzieje się wszystko, co się dziać powinno?

„Stowarzyszenie dla wspierania ubogiej młodzieży szkół średnich“ — oto objaśniej nie dodane do nazwy towarzystwa. Do czego taki dodatek do tej nazwy obowiązuje? Czy tylko do rozdzielenia garderoby i zapomóg między młodzież ubogą? Czy to wypełnia pojęcie „opieki“?

A jaki jest efekt społeczny ograniczenia się do takiego rozdzielenia zapomóg tylko? Oto, zamiast budzić instykta społeczne u młodzieży, zamiast wyrabiać w niej poczucie społecznych obowiązków na przyszłość, oparych na zasadzie, *de ut des*, na której jedynie może stanąć społeczeństwo wobec jednostki, — tworzy się intellektualnych niedołęgów, życiowych safandułów, liczących zawsze i wszędzie na pomoc efektywną z zewnątrz, niezdolnych nic dać od siebie społeczeństwu a wiecznie z niego niezadowolonych. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy zapomogi stałe się powtarzają. Opieka stanowczo nie może się ograniczać na przyszłość tylko na dotychczasowy zakres swej działalności. Nawet i starania około bursy nie wypełnią tego wszystkiego, co stanowić winno treść jej pojęcia.

Opieka winna przedewszystkiem „zaopiekować“ się intenzywnie przyszłością swych pupilów: starać się poznać intelektualną wartość ich wejść w kontrakt z rodzicami, dbać ile możności o skierowanie każdego z nich na drogi życiowe, dlań najodpowiedniejsze.

Czy żądam czegoś niemożliwego? Zdaje mi się, że nie. Wszak w skład zarządu wchodzą i siły nauczycielskie, którzy z obowiązku czy z powołania z tą właśnie młodzieżą ciągle się stykają, którzy z natury rzeczy powinni ją znać.

Byle tylko ci zechcieli, a z nimi i zarząd „Opieki“.

A przedewszystkiem, by te uwagi zechcieli wziąć pod rozwagę.

To dla piszącego te słowa już dostateczną stanowić będzie satysfakcyę.

*E, Byk.*

---

— Goethe starym nigdy nie był i niebędzie; a dziś bardziej niż kiedykolwiek, przypomnieć go sobie warto i jako poetę, a bardzo jeszcze jako myśliciela, jednego z największych filozofów.

— Czytacie teraz dużo?

— Czytam Schopenhauera.... Ale wiecie.... Kant był uczciwszy jako uczony.... Nie był ani trochę poetą.

— Filozofią się zajmujecie.... To wy zawsze tak, gdy zwątpienie gryść zaczyna....

— Ano.... trzeba coś wyszukać, żeby łatwiej było przeżyć życie...

— Życie ma wielki cel — przerwała....

— Żadnego nie ma celu, niewiasto.... Żadnego!....

I słuchajcie.... co mi oto na myśl przyszło.... właśnie przypomniałam sobie.... Widziałam raz na miedzy wśród pól, a było to latem, piękne, rozłożyste drzewo... Kto je posadził?.... Może wiatr rzucił nasienie.... Samotnie na miedzy wśród pól, rosło drzewo. Po co i komu?.... Aż tu widzę.... idzie żebrak brudny, w ohydnych łachmanach, kupa gnijącego kadaweru i silnej żądzy życia. Dzień był skwarny, sierpniowy, słońce wysoko zawisło nad ziemią i żarem sycilo powietrze. Żebrak ów, łachmaniarz, zawlókł swój nędzny kadawer pod drzewo, usiadł w jego cieniu, wyjął z sakwy flaszkę z gorzałką, chleb,.... a gdy napił się i zjadł, legł tam, gdzie siedział, a widziałem, że rozkoszuje się snem w cieniu rozłożystego drzewa....

— I pomyślałeś pan wówczas....?....

— Pomyślałem na co rosło drzewo......

— A choćby nawet tak! — przerwała — Choćby nasze życie dla jednej chwili ukojenia komuś.... Czy to mało?....

— Ale wyobraź pani sobie: drzewo piękne... ale, jak piękne!.... i żebrak, cuchnący kawader, w którym jakaż mogła być myśl...?

— Kto wie... może i była lub zbudzić się mogła właśnie, gdy rozkoszował się snem w cieniu rozłożystego drzewa. Ja... bo wierzę w celowość życia i wierzę w to, że będzie lepiej kiedyś....

— Złudzenia... niewiasto, aby łatwiej było przeżyć życie!... Mesjasza obiecywali żydzi, a ewangieliści przepowiadali królestwo boże na ziemi, A pani wie co stało się z dobrą nowiną?... Zrodziła katolicyzm, oraz inkwizycyę...... A co?... Posmutniała pani..... Chodźmy więc do cukierni.... Tam znajdzie się ktoś weselszy.... może Grossberg,

— Dlaczego on?...,

— A właśnie!...

— Co „właśnie“?....!?...

— Właśnie on.., ten, którego pani kochała, a który żeni się teraz z inną....

— To i cóż?!... Wolno mu!...

— Ha... skoro tak mówicie......

— Wolny jest i nie wiąże go ze mną nic!.... Słyszy pan?... Nic!...

— Ale pani kochała go...

— Być może, a wam nic do tej sprawy.

Odkręciła guzik elektryki i w pokoju błysnęło światło.

Jenner na moment zmrużył oczy.

— Poco pani świeci?

— Ciemno było w pokoju.

— Nie lubi pani podczas zmroku rozmawiać....?...

— Nie!... I wam radzę „nie lubieć“!

— Niech pani unika takiej oschłości.... mogłaby pani nabrać ostrych dźwięków w głosie i surowego spojrzenia, co szpeci niewiastę. A szkoda piękności pani.... Umiałaś zawsze tak pięknie patrzeć i uśmiechać się pięknie....

— Tylko niech się pan nie zagalopuje! — przerwała. — Te same uprzejmości gadałeś pan Malce Klinger i innym także.

— Aha!.... Cóż owa niewiasta? Dobrze się jej powodzi w Paryżu?

— Miałam od niej list dzisiaj... Chcecie, to wam przyczytam....

— Nie trzeba.... Nie lubię kobiecych listów.... Kabotynizm!....

— A wy listów nie wysyłacie?

— Używam kartek pocztowych, to tańsze.

— Ej. drwicie dziś zawiele!... Musi wam być bardzo źle!...

— Oj, źle!...

— Może jaka kobieta, co?...

— Zgadliście!....

— Kto? Czy Wanda Szatkowska?

— Nie.

— Nie?

— Szukajcie bliżej... Tu...

(D. n.)

# Przyrost ludności żydowskiej w Galicyi w dziesięcioleciu 1900—1910.

*(na podstawie wyników ostatniego spisu ludności).*

I.

Z pomiędzy trzech wielkich grup wyznaniowych kraju (rzymsko-kat., grecko-kat. i izraelicka) najsłabiej liczebnie rozwinęła się w ostatniem dziesięcioleciu ludność żydowska. Jej przybytek wynosi bowiem tylko 7·6% w cyfrze absolutnej 61.792 głów. W stosunku jednak do poprzedniego dziesięciolecia, w którym przybytek wynosił tylko 42.338 głów okres ostatni przedstawia się pod tym względem znacznie korzystniej.

Dla tem łatwiejszej orjentacyi podajemy cyfry przyrostu ludności żydowskiej w ostatniem trzydziestoleciu w porównaniu z przyrostem ogólnym ludności kraju.

I tak wynosił przyrost w całym kraju

| w dziesięciol. | u ogółu ludności | | żydów | |
|---|---|---|---|---|
| | w cyfrach absolutnych | w % | w cyfrach absolutnych | w % |
| 1880—1890 | 648.909 | 10·9% | 82.249 | 12 % |
| 1890—1900 | 70 .123 | 10· % | 42.338 | 5 5% |
| 1900—1910 | 713.448 | 9·8% | 61.792 | 7 6% |
| 1880—1910 | 2,07 ‘480 | 34·7 | 186·3 9 | 27·2% |

Widzimy zatem, że przyrost ludności żydowskiej, który do roku 1890 był silniejszy od przyrostu ogółu ludności przewyższając go o 1·1% począwszy od tego roku przez dwa następne okresy wykazuje w stosunku do przyrostu ogólnego ludności w kraju spadek bardzo znaczny w intenzywności, tak, że różnica ta wynosi w okresie 1890—1900 5·2% oczywiście in minus, w okresie 1900—1910 zaś 2·2%.

Podobnie jak przy omawianiu ogólnych wyników spisu ludności (por. „Jedność“ nr. 44 z roku poprz. art. Wyniki spisu ludności) tak i obecnie stwierdzić tu należy, że na te ujemne dla ludności żydowskiej wyniki złożył się przedewszystkiem ujemny układ stosunków populacyjnych we wschodniej połaci kraju. Wykazują to dowodniej następujące zestawienia dla obu połaci kraju z osobna:

Oto wynosił przyrost:

a) w Galicyi zachodniej:

| w dziesięciol. | u ogółu ludności | | u żydów | |
|---|---|---|---|---|
| | w cyfrach absolutnych | w % | w cyfrach absolutnych | w % |
| 1880—1890 | 186.652 | 8·8 | 13.766 | 8 1 |
| 1890—1900 | 202.103 | 8·8 | 9.071 | 4·9 |
| 1900—1910 | 191.442 | 7·7 | 20.887 | 10·9 |
| 1880—1910 | 580.197 | 27·5 | 43.724 | 25·8 |

b) w Galcyi wschodniej

| w dziesięciol. | u ogółu ludności | | u żydów | |
|---|---|---|---|---|
| | w cyfrach absolutnych | w % | w cyfrach absolutnych | w % |
| 1880—1890 | 462·257 | 12 0 | 68.483 | 13·2 |
| 1890—1900 | 5 6.020 | 11·7 | 33.267 | 5·7 |
| 1900—1910 | 522.0 6 | 10·8 | 40.905 | 6 6 |
| 1880—1910 | 1.490.283 | 38·7 | 142.655 | 27·6 |

Jeżeli się przypatrzymy każdemu z tych zestawień, to spostrzeżemy już na pierwszy rzut oka ogromne różnice w ukształtowaniu się stosunku w obu połowach kraju zwłaszcza w okresach 1880—1890 i ostatnim.

I tak w zachodniej części kraju do r. 1900 przyrost ludności żydowskiej był stale słabszy od ogólnego (różnica wynosiła w okresie 1880—1890 0·7%, w następnym zaś aż 3·9%), a w ostatnim dziesięcioleciu podskoczył ten przyrost wprost nadspodziewanie, bo w porównaniu z poprzedniem dziesięcioleciem, tak liczba absolutna jak i procent przyrostu wzmogły się w dwójnasób (również in plus w procencie wynosi 6·0%). Natomiast w Galicyi wschodniej w okresie 1880—1890 stosunkowy przyrost ludności żydowskiej przewyższa przyrost ogólny (o 1·2%), by w następnem dziesięcioleciu nagle spaść poniżej połowy tak w liczbie absolutnej jak i w stosunku procentowym (ubytek procentu wynosi 6%), a w ostatnim okresie poprawiają się stosunki nieznacznie.

Gdy zestawimy te wyniki z danemi tabeli pierwszej, to spostrzeżemy snadnie, że ów nagły a ogromny przyrost ludności żydowskiej w zachodniej połaci kraju w ostatniem dziesięcioleciu tylko w bardzo nieznacznej mierze wpłynął na złagodzenie ujemnych wyników liczbowego i procentowego przyrostu ludności żydowskiej w całym kraju.

## Z tygodnia.

# Z prasy ludowej.

*Kilka kwiatków z niwy prasy ludowej, tym razem demokratyczno-narodowej „Ojczyzny“ (Nr. 2 i 3 ze stycznia b. r.).*

I. Artykuł p. t. „Wróg domowy“.

Ciężki grosz złożył chłop żydowi w dani za lichwiarski procent. Żydzi zagarnęli bogactwa, a chłop stoi na dawnem miejscu. Żyd utył, zabudował się i nierzadko wieś kupił, a tymczasem wieś straciła na zdrowiu swych mieszkańców, bo ich żydowska wódka stoczyła, i na ich dobytku, bo go zabrał nie raz i nie dwa żyd, pijawka chłopska i lichwiarz wiejski. Na poparcie tych twierdzeń dość przytoczyć, że żydzi i żydowskie banki w ostatnich dziesięciu latach zlicytowały tylko dwadzieścia trzy tysiące chłopskich gospodarstw! (Świadome kłamstwo! *Red.*). Pomyślcie, ile z tego wynikło nędzy, rozpaczy, poniewierki i tułaczki po obcych krajach! ale i chłop zawinił, bo lazł do żyda samochcąc, jak ćma do światła.

Żydzi bowiem nasze miasteczka już prawie wykupili z rąk polskich. Małomiejskie rynki w ich już są posiadaniu, bo na sto domów do nich siedmdziesiąt należy. Mieszczanie natomiast wynieść

---

3 Prof. uniw. Dr. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

# Nowa praca o historyi żydów polskich.

*(Dr. J. Schipper „Studya nad stosunkami gospodarczymi żydów w Polsce podczas średniowiecza“).*

Rozdział VI. podaje szczegółowy rozbiór przywileju Bolesława Kaliskiego z r. 1264. Autor przytacza literaturę, tyczącą się tego przedmiotu i ocenia ją krytycznie. Bardzo szczęśliwą była myśl porównania przywileju z r. 1264, z analogicznymi przywilejami zachodnimi, niemieckim (1244), węgierskim (1251 i 1256) i czeskim (1254). Na podstawie tego porównania dochodzi autor do wniosku, że przywilej Bolesława Kaliskiego, tylko w trzech rozdziałach był oryginalny, pozatem zaś był jedynie naśladownictwem. Zdaje się jednak, że autor zbyt pochopnie odmawia przywilejowi cech oryginalności, opierając się jedynie na tem, że przywilej ten zawierał przepisy tej samej treści, co analogiczne przywileje zagraniczne. Ustalenie swojskich i obcych pierwiastków w powyższym przywileju wymagałoby studyów daleko szczegółowszych, niż to mógł uczynić autor. Sam fakt, że te same przepisy powtarzają się w tych przywilejach, może także dowodzić, że wszystkie te przepisy, jak i wogóle przywileje te, były wynikiem jednakowych mniej więcej potrzeb, które się objawiły w tym samym mniej więcej czasie. Mniemanie autora, jakoby art. 33. wspomnianego przywileju, postanawiający, że konia można było zastawić u żyda jedynie w dzień, był postanowieniem oryginalnem, ponieważ nie znajduje się ono w trzech innych wspomnianych przywilejach, nie powinno być wypowiadane tak bezwzględnie, nie jest wykluczone, że znane było ono także dawniejszemu prawu czeskiemu, w prawie późniejszem czeskiem znajdujemy je niewątpliwie[1]).

Rozpatrując w dalszym ciągu stanowisko publiczno-prawne żydów na podstawie przywileju, autor stwierdza, że żydów uważał przywilej. jako niewolników królewskich (servi camerae).

Przedstawienie juryzdykcyi nad żydami wedle postanowień przywileju nie jest wyczerpujące. Następnie określa autor przepisy przywileju o handlu żydów. Osobno mówi o czynszach i świadczeniach, opłacanych przez żydów na rzecz księcia i państwa. Ustęp ten ze względu na treść należało połączyć raczej z ustępem, mówiącym o stanowisku publiczno-prawnem żydów, aniżeli z ustępem, zajmującym się ich stosunkami gospodarczymi.

Rozdział VII. przedstawia najwcześniejsze wiadomości o osadnictwie żydów w miastach śląskich i polskich do połowy w. XIV. Autor opisuje stosunki handlowe i kredytowe żydów śląskich. Ubocznie zaznaczamy tutaj, że zamiast nazw niemieckich na oznaczenie poszczególnych miast śląskich (Goldberg, Nimptsch) mógłby autor użyć nazw polskich. Mówiąc o pożyczkach, udzielanych przez żydów na zastaw dóbr nieruchomych, twierdzi autor, iż tekst art. 25. przywileju kaliskiego został zepsuty. Twierdzenie to powtarza w rozdziale VIII. nie dowodząc go jednak w sposób w zupełności przekonywający.

Autor zestawia tabelę dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych, jakie miasto Wrocław miało z czynszów żydowskich pod koniec XIII. i z początkiem XIV. stulecia. Czy nie byłoby możliwe bliższe objaśnienie, wedle jakiej zasady opłacali żydzi te czynsze? Wytłómaczenie autora nagłej zmiany tych czynszów (samowola rady, wypędzenie żydów) nie jest zupełnie zadowalające.

Drugą zajmującą tablicą, w tymże rozdziale podaną, jest spis długów miasta Wrocławia u żydów w latach 1300—1334. Twierdzenie autora, że rajcy miejscy, jako przedstawiciele miasta dłużnika w sporach o długi z żydami byli stronniczymi, nie zostało poparte żadnym dowodem. W rozdziale tym niekiedy sposób wyrażania się, np. na str. 62. nie puszczać żyda z terytoryum swego, dopokąd pełną jest jego kaleta. nie jest naukowy.

W dalszym ciągu rozdziału przechodzi autor do skreślenia pierwszych zawiązków gmin żydowskich w miastach Wielko — i Małopolski; szczególnie dokładnie przedstawia stosunki gminy żydowskiej w Krakowie.

Tu zwrócić należy uwagę autora, że wyrażenie vicus judaeorum nie oznacza jakiegoś specyalnego zakątka ulicy żydowskiej ale wprost tęże ulicę.

(C. d. n.)

[1]) Kapras, K'dejinam czeskeho zastavniko prava. Praga 1903. Str. 100.

się musieli po za miasto i dzisiaj właściwie są rolnikami.

Ziemi nie przybywa, a ludzi przybywa. Stąd nie jeden kłopot ojcowski i gospodarski. Ale ziemia drożeć nie powinna, bo wciąż parcelują obszary dworskie. Lecz je najczęściej zakupuje żyd—spekulant, nie mający żadnego do tej ziemi przywiązania. I każe za nią płacić w dwójnasób, czasem po trzykroć, gruby zysk z chłopskiej krwawicy zatrzymując dla siebie — co gorsze często w ruskie ręce oddaje dawniej polską ziemię. A potem ciężko gospodarzyć, gdy się na żyda tak zadłużyło. Widać więc z tego przykładu prawdziwego, że żyd, to nie obywatel (! *Red*), ale spekulant, czyhający na spokojne życie chłopa.

Pókiśmy żywi i zdrowi „tępmy chwasty, co nam pola głuszą". Nie gadaniem, nie pomstowaniem, bo taki lek nam samym szkodzi. Zatem łączną pracą i solidarnością, a więc przez kółka rolnicze i sklepy oraz gospody chrześcijańskie, kasy rajffeisenowskie, spółki rolnicze i gospodarskie, przez zakładanie czytelń i bibliotek, słowem przez oświatę i zbiorowe działanie samodzielne „swój do swego!".

Dopiero wtedy, gdy cały kraj pokryty zostanie takiemi kółkami pracy społecznej, pomału zanikać zacznie straszna, jak lęk żydowszczyzna, o czem więcej na przyszły raz.

Artykuł ten zaopatruje „Redakcya Ojczyzny" w następujący dopisek.

Wszelkich pouczeń i wskazówek, co do zawiązywania kółek rolniczych, sklepów, gospód, kas rajffeisenowskich, spółek włościańskich rozmaitego rodzaju, czytelń, bibliotek i t. d. udziela bezpłatnie biuro stronnictwa wszechpolskiego w Krakowie (w redakcyi „Ojczyzny). Na odpowiedź należy dołączyć markę za 10 groszy. *Redakcya.*

* *
*

II. Artykuł p. t. „Żydzi w łaskach".

„Bywały w Galicyi czasy, iż ks. Stojałowski jednem słowem doprowadzić mógł do rozruchów żydowskich. Tą samą drogą tępienia żydów (!) śmiało i publicznie szedł czas długi i uczeń jego, zdradliwy Stapiński i zwolennicy jego. Trwało to tak długo — dopóki ludowcy nie stali się stronnictwem rządowem (szkoda! *Red.*). Gdy ta chwila nadeszła, gdy ludowcy pogodzili się ze stańczykami i z rządem, trzeba było zawrzeć zgodę i z żydami, wierną podporą rządu.

I już przed rokiem czytaliśmy listy prezesa ludowców, Stapińskiego, do żydów szynkarzy z przyrzeczeniami, że postara się im o koncesye szynkarskie.

Pisał między innemi i do jednego żyda w Sieniawie. Potem słynny Mojżesz Kanarek, członek Rady naczelnej ludowców, odbywa imieniem ludowców konferencyę z namiestnikiem Bobrzyńskim, a w „Przyjacielu ludu" pisze o... bitwie pod Grunwaldem, o wszechpolakach i t. d." (dlaczego nie? *Red.*)...

* *

Ograniczamy się na razie do ogłoszenia tych próbek, których treść przemawia sama za siebie. Nie jest to głos pisma będącego własnością „spółki prywatnej", lecz organu stronnictwa, przeznaczonego dla ludu! „Dopisek" umieszczony na końcu artykułu I. zdradza właściwe intencye autorów, lecz zapytujemy, czy tędy droga do uświadomienia ludu polskiego i usamodzielnienia go pod względem ekonomicznym i społecznym?

Przypominamy redakcyi „Ojczyzny" stanowisko zajęte jednozgodnie przez narodowo-demokratyczną większość zjazdu T. S. L. w Jarosławiu, wyrażone w rezolucyi, wzywającej społeczeństwo do usuwania wszelkich przeszkód, utrudniających harmonijne współdziałanie żydów i chrześcijan na gruncie narodowo polskim.

Ciekawiśmy też jakie zajmie stanowisko w tej sprawie ogólny Zjazd stronnictwa dem. narod., który, jak się dowiadujemy ma się odbyć w dniach najbliższych.

## „Lästige Ausländer".

*Przygody obcokrajowca w Berlinie.*

W państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożej boją się władze nietylko Boga ale i... ludzi, zwłaszcza takich, którzy przybywają ze wschodu: z Polski lub Rosyi. Więc też opiekują się władze pruskie przybyszami troskliwie, bacząc, by ci mieli dostateczne środki na utrzymanie w Berlinie, ...ale z kraju rodzinnego. A i nad „spokojnem prowadzeniem się" przebysza czuwają obrońcy dobrych obyczajów, by przypadkiem nie był rewolucyonistą lub co gorsze anarchistą. Czuwają władze, czuwają!

Oto obrazek charakterystyczny a typowy tego sposobu „czuwania" jaki znaleźliśmy w jednym z dzienników berlińskich. Opowiadanie to podajemy w skróceniu, jako dokument chwili, dla jednych jako przestrogę, drugim jako reminiscencyę. Niejeden bowiem z pewnością przeszedł taką samą jak nasza bohaterka indagacyę, a wielu, marzy jeszcze wciąż o karyerze handlowej czy agencyjnej tam „draussen". U progu spotka ich zapewne to samo.

Ale oto opowieść ciekawa pewnej Rosyanki:

Odetchnęłam swobodnie, gdym wreszcie przybyła do Berlina, uciekając przed tyranią i okrucieństwami w mej ojczyźnie, którą, jak się czytelnik niezawodnie domyśla, jest Rosya. Ledwie znalazłam małe, sympatyczne mieszkanko i w niem się jako tako urządziłam, gdy mi odźwierny przyniósł duży arkusz, który zawierał różnorodne pytania dotyczące mych stosunków prywatnych.

Ponieważ jestem dobrą obywatelką, wychowaną przez policyę rosyjską, wypełniłam oczywiście z całym pośpiechem i sumiennością przedłożony kwestyonaryusz.

Po kilku dniach, w których Berlin stał mi się jeszcze bardziej „sympatycznym" otrzymałam wezwanie, bym się w ciągu trzech dni stawiła w biurze najbliższego rewiru policyjnego, w przeciwnym razie — — No, czytelnik zna przecie tego rodzaju: „pod zagrożeniem". Przyznaję otwarcie, że mię strach obleciał. Czyby mię ktoś fałszywie zadenuncyował, jako „politycznie podejrzaną"? Wysilałam myśl i pamięć, przeszukałam wszystkie zakątki mego sumienia, ale bezskutecznie. Nie mogłam nic znaleźć, coby uzasadniało „wezwanie".

A jednak z ciężkiem sercem, z przykremi przeczuciami udałam się do rewiru.

— Jak się Pani nazywa — zapytał mię urzędnik z wąsem a la Wilhelm, takim tonem, że mi dusza na ramieniu stanęła.

Ale posłusznie i pokornie odpowiedziałam na to pytanie „zgodnie z prawdą". I oto rozpoczęło się surowe przesłuchanie, które jednak szło o tyle gładko, że znałam przypadkiem wszystkie ważniejsze dane, dotyczące moich krewnych (zdaje mi się, że inkwizycya szła aż w trzeci stopień pokrewieństwa) i podawałam je z całą ścisłością pomna mego obowiązku.

Ale potem... utknęłam. Jak się to stało? Lepiej powtórzę już tu cały dyalog.

A więc:

— Z czego Pani żyje?

— Mąż mój przysyła mi pieniądze.

— Tak!... Poco właściwie przyjechała pani do Niemiec?

— Jestem tu z odwiedzinami, ale chciałabym przyjść do siebie i muszę przebyć kuracyę.

— Proszę adres lekarza, u którego się pani leczy.

— Nie stoję pod opieką lekarską.

— Proszę mi pokazać odcinek przekazu pocztowego od męża pani.

— Mąż mój załatwia przesyłki pieniężne za pomocą czeków. Bardzo mi przykro, że nie mogę służyć, ale właśnie zrealizowałam ostatni czek. Ale mąż mój tu w najbliższym czasie przybędzie, może będzie mógł dostarczyć potrzebnego dowodu.

— Hm... Hm... Mąż pani ma się tu natychmiast stawić, skoro tylko przybędzie.

— Czy wolno wiedzieć, w jakim celu?

— Ma nam pokazać pieniądze, wykazać, że dysponuje odpowiedniemi środkami pieniężnymi.

— O ile dobrze zrozumiałam, to winien sięgnąć do kieszeni i okazać gotówkę?

— Tak jest, właśnie to.

— Ależ, proszę, dlaczegoś pan tego od razu nie powiedział. To i ja przecie potrafię.

I z tryumfem wyjęłam z torebki banknot, poczem już w łasce zostałam uwolniona.

Wracając do domu przemyślałam intenżywnie nad tem, ktore państwo lepiej opiekuje się „swemi dziećmi". Rosya, czy Prusy? Ale pytania tego nie zdołałam jeszcze rozstrzygnąć. Może mi czytelnik pomoże?

* *

Dużo w opowieści tej sarkazmu, ironii. Ale to pewne, że wcale przesadzona nie jest, Wszak ciągle donoszą dzienniki o wydalaniu tych, którzy przybywszy tam na zarobek choćby najuczciwszy, a nie znalazłszy natychmiast zajęcia, nie mogą się wykazać większymi zasobami pieniężnymi.

„Lästiger Ausländer" — to etykieta, pod którą władze pruskie dopuszczają się naruszenia kardynalnych postanowień traktatów i praw międzynarodowych, ale gabinety milczą.

Tylko czasem, gdy rugi przybiorą charakter masowy, gdy podniesie się w prasie i społeczeństwie krzyk, ruszy się palcem w bucie i tyle. Bo zwykle chodzi o Palaków, a częściej o żydów.

# Z wydawnictw żargonowych.

*(Żydowski kalendarz ludowy, redaktor: Gustaw Bader),*

Jak w każdej prasie ludowej, tak i żargonowej ważną gałąź stanowią kalendarze. Z pomiędzy powodzi całej wydawanych na rok 1911/12 (5672 wedle rachuby żydowskiej) na uwagę zasługuje wydawnictwo Gustawa Badera, byłego redaktora „Tagblattu".

Dla usunięcia nieporozumień z góry zaznaczyć wypada, że zasadniczo zwalczamy wszelkie wydawnictwa żarganowe, jeżeli zaś wspomniemy o tem specyalnie, to czynimy to tylko dlatego, by wskazać odmienną jego tendencyę od reszty podobnych wydawnictw, które wszystkie wychodząc z myśli separatystycznej, myśl tę wśród ludności szerzą i apoteozują. Z zadowoleniem przeto powitać należy ostre słowa prawdy, skierowane do prowodyrów syońskich i przeciw niesumiennej z ich strony agitacyi, zwłaszcza, że je wypowiada nie kto inny, tylko były redaktor „Tagblattu". Oto w refleksyach o roku 1910/11 tak mniej więcej charakteryzuje syonistów: „Uosobieniem dezorganizacyi i głupoty politycznej jest obóz syonistyczny, na czele którego stoi garstka smarkatych jüngelesów". W czasie ostatnich wyborów do parlamentu okazała się nie tylko bezsilność tego obozu, ale i niesumienność. „Występowano z bigosem frazesów i pseudo-haseł, nie mających nic wspólnego z programem politycznym. Za cenę trzech mandatów gotowi byli wszystkie zasady poświęcić".

Z okazyi spisu ludności podnieśli syoniści wrzawę o uznanie żargonu językiem ojczystym żydów. „Stanowisko jednak syonistów było nieszczere. Wpłynął na to nie tylko rozłam w świecie syonistycznym z powodu konkurencyi żargonu z językiem hebrajskim (rozłam ten zaznaczył się również na 10. kongresie syonistycznym w Bazylei), ale zasadnicze postanowienie przewódców, by nie zniżyć się do brudu żargonowego". (P. Bader cytuje słowa jednego z przewódców) i tak dalej.

Dla nas to rzeczy nie nowe. Przyłączyć je jednak warto, jako głos z wewnątrz, jako głos twórcy „Tagblattu", dzisiejszego filaru syonizmu Zipperowsko-Standowskiego,

*W. Rappaport.*

# Przegląd prasy żargonowej.

*(Dola pisemka prowincyonalnego. Echa konferencyi syonistycznej. Przeciw wirylistom żydowskim. Nowe pisemka robotnicze).*

„Der Jud", w Stanisławowie wychodzący, skarży się na brak poparcia, ubolewa nad własnym losem. W pierwszym numerze czytamy:

Nie na różach spoczywa pismo żydowskie zwłaszcza pismo prowincyonalne, ponieważ nie znajduje życzliwości w innych miastach. Do tego przyczynia się minimalna ilość współpracowników. Mamy, inteligencyę, ale ona nie włada żargonem...

Rozwiały się tedy błogie zeszłoroczne nadzieje, by stworzyć „dobrą publicystyczną trybunę w naszym niekulturalnym kraju".

*

Ostro krytykuje prasa żargonowa konferencyę syonistyczną w Stanisławowie.

„Dowodzi ona — pisze „Der jüdische Arbeiter", (Nr. 2.) organ austryackich poalc-syonistów, — braku zrozumienia dla problemu żydowskiej polityki. Syoniści rzucili się w czasie walki wyborczej do pierwszego ludowego parlamentu w wir polityki i dotychczas nie wyjaśnił się stosunek syonizmu do pracy politycznej. Nie mają syoniści pojęcia o wartości polityki-golusu, o jej granicach i możliwościach jednem słowem — nie mają dotychczas programu politycznego...
W pracy politycznej nie mają wyraźnych celów i kierunków i żyją jeno chwilą... Dzisiaj pluja na to, o co wczoraj kopie kruszyli. Sami nie wiedzą czego chcą w polityce!".

Nie mniej wymownie wyraża się o polityce syonistycznej sanocki „Volksfreund", tak bardzo zresztą do niej zbliżony. Tak o niej pisze w nr. 1-szym i 2-im:

„Niech syoniści raczą wejść w ulicę żydowską, nie tylko w czasie wyborów, ale w dzień całkiem powszedni, niech się z masą spotykają.. Żydzi galicyjscy znajdują się w tak strasznej ekonomcznej nędzy, iż nie są zdolni żywić się utopijnemi mżonkami, zamkami w powietrzu... Sprawą pielącą jest walka o chleb, chleba żydom potrzeba, a syoniści zadawalniają się wieczorkami machabenszowemi, podczas gdy inne przez nich zwalczane stronnictwa nad ulżeniem nędzy myślą i do tej pracy się przygotowują".

W pracę kulturalną syonistów wśród żydów galicyjskich wątpi „der Tag" (Nr. 2.).

*

„Gdzie sa jej rezultaty? Nawet te szkółki hebrajskie, o których mówiono na konferencyi stanisławowskiej, upadają. Całą sprawę kulturalne załatwiono w przeciągu piętnastu minut. Gdy miano głosować na rezolucyę dra Thona w języku hebrajskim ułożoną, okazało się, że... tylko kilku delegatów (2 procent) rozumie, o co chodzi".

Przeciw wirylistom żydowskim w Sejmie występuje „Der Sozialdemokrat" (Nr. 2.), obawia ste bowiem wzmożenia wpływów „burżuaryi zydowskiej".

Wspomniane pismo zapowiada pojawienie się w najbliższym czasie specyalnego organu dla żydowskich robotników krawieckich; donosi również o skonfiskowaniu pierwszego numeru nowego pisemka żargonowego dla robotników młodocianych „Die freue Jugend". Pisemko to wychodzi w Czerniowcach.

# KRONIKA.

**Godność radców cesarskich** z okazyi zamianowania członkami trybunału handlowego we Lwowie otrzymali: znany w mieście naszem architekt Michał Ulam i Ignacy Bendel współwłaściciel firmy Bendel i Mahler.

**Nowa fundacya.** Kapitalista p. Rafał Parnes, złożył onegdaj na ręce dra Schaffa, jako prezesa tutejszej izraelickiej gminy wyznaniowej kwotę 100 tysięcy koron, jako fundacyę dla zaopatrzenia ośmiu wdów, którym z odsetek, mają być wypłacane zasiłki po 500 koron rocznie. P. Parnes dotychczas ufundował fundacyę dla wyposażenia biednych dziewcząt i złożył na ten cel 100 tysięcy koron, w r. 1908 złożył 200 tysięcy koron na fundacyę dla wsparcia podupadłych starszych kupców żydowskich, a obecnie złożył 100 tysięcy koron, tak, że dotychczasowe fundacye jego wynoszą razem 400 tysięcy koron.

**Subwencye z Rady miejskiej lwowskiej,** mają na rok 1912 obok instytucyi wymienionych w budżecie wedle wniosku komisyi budżetowej otrzymać jeszcze między innemi następujące towarzystwa i instytucye: Towarzystwo głuchoniemych „Nadzieja" 100 K., Tow. nauczycieli religii mojżeszowej szkół ludowych na „wydawnictwo" Wychowanie i oświata" 200 K., Koło Tow. Szkoły ludowej im. B. Goldmana 300 K., Czytelnia tego Koła 100 K., Tow. rzemieślników „Jad Charuzim" 300 K., Tow. „Opieka" dla wspierania młodzieży szkół średnich wyzn. mojż. 200 K., Tow. „Pomoc szkolna" 200 K., Gmina izraelicka na opał dla szkół wyznaniowych 288 K., Zbór izraelicki na obiady dla ubogiej uczącej się młodzieży 3.000 K., Urząd metrykalny izraelicki 1.300 K. Pozycye te jak i cały budżet musi jednak uchwalić jeszcze pełna Rada miejska.

**Akcya w sprawie policzenia lat służby w prywatnych zakładach naukowych.** Wydział Towarzystwa nauczycieli religii mojżeszowej szkół pospolitych i wydziałowych w Galicyi, wzywa tą drogą tych nauczycieli, którzy wnieśli lub mają wnieść petycyę do Sejmu w sprawie policzenia im lat służby, spędzonych w szkołach prywatnych, aby zaraz na kartce korespondencyjnej przysłali na ręce prezesa Towarzystwa Schippera we Lwowie (ul. Zielona l. 31.), swe imię i nazwisko, jakoteż ilość lat służby policzyć się mających. Daty te są potrzebne, celem zebrania dat statystycznych i wniesienia przez Towarzystwo zbiorowej petycyi do Sejmu krajowego.

**Odroczona konferencya.** Poufna konferencya delegatów zborów izraelickich w sprawie nauki religii w szkołach średnich zapowiedziana pierwotnie na 15. b. m. została odroczona do najbliższej niedzieli dnia 21. b. m. i odbędzie się w sali tutejszego Zboru izraelickiego.

**Stypendyum posagowe.** Dnia 11. marca b. r. nadane zostanie stypendyum posagowe z fundacyi Reischerów w kwocie 810 kor. O stypendyum to ubiegać się mogą panny żydówki, w pierwszym rzędzie krewne Fundatorów. Podania wnosić należy do przełożeństwa lwowskiej gminy wyznaniowej najdalej do 20 lutego b. r.

**Kaczki dziennikarskie.** O „wielkich demonstracyach chasydów" we Lwowie donoszą żydowskie tygodniki wiedeńskie. W dzień wilii święta Bożego Narodzenia, przypadający równocześnie na sobotę i na ostatni dzień święta Chanuki miały dwie żydówki na placu w żydowskiej dzielnicy sprzedawać ryby, na które właśnie w tym czasie jest największy w tym roku targ. Takie wyłamanie się od zwyczaju miało wywołać zbiegowisko chasydów, piorunującą na obecne zepsucie mowę jakiegoś fanatyka, poczem tłum miał napaść na owe dwie żydówki, a one z obawy o swoje życie usunęły się z targu; miejscowe dzienniki wiadomości o tych demonstracyach nie przyniosły i również policya o nich nich nic wie.

Z Drohobycza donoszą nam:

**Nekrologia.** Zmarł tu wczoraj w 58 roku życia Dr. Ezechiel Leon Schuster adw. kraj., radny i syndyk miasta, członek wielu Towarzystw, prawdziwy żyd-Polak — jeden z starej generacyi, który imponował swoją uczciwością i prawością, powszechnie lubiany, tak przez żydów jak i chrześcian.

**Subwencye.** Wydział pow. w Stanisławowie wypłacił w r. 1911 na podstawie uchwały Rady powiatowej obok zasiłków udzielanych instytucyom, zakładom i stowarzyszeniom o charakterze ogólnym międzywyznaniowym

jeszcze następujące subwencye towarzystwom przeznaczonym specyalnie dla ludności żydowskiej powiatu (główn. Stanisławowa): Towarzystwu Dam dobroczynności 50 k., Izrael. Towarzystwu sprzedaży drzewa 100 k., Izrael. Towarzystwu kuchni ludowej 200 k., Towarzystwu bratniej pomocy 100 k., Tow. Ognisko 100 k.. Izrael. Tow. Praca kobiet 50 k., Izraelickiemu Towarz. biednych położnic im. Kiesler 50 k., Izraelickiemu Tow. ku wspieraniu chorych 30 k., Izraelickiemu Tow. dobrocz. dla chorych kobiet 20 k., Tow. Linas hazedek 100 k., Tow. Chesed weemeth 50 k., Tow. Marbicei Thora 50 k., Tow. Gmilath Chasudim 50 k., Izraelickiej bursie rzemieślniczej 100 k., Tow. Opieka 20 k., Izraelickiemu Tow. Pań dobroczynności 50 k., Razem 1.120 kor. na ogólną kwotę 5.100 koron wypłaconych subwencyi. Musimy jednak zwrócić uwagę na okoliczność, iż kwoty subwencyi nie odpowiadają ani doniosłości celów, ani też żywotności poszczególnych towarzystw.

**Żydzi na Bukowinie.** Podobnie jak w Galicyi tak i na Bukowinie ilość żydów w stosunku do reszty ludności maleje. Ostatni spis wykazuje ich 102·919, kiedy w r. 1900 było ich 96.150, przyrost zatem wynosi 6·57%, kiedy przy poprzednich spisach wynosił 22 i 16%. I tu emigracya jest główną przyczyną tego zjawiska.

**Naczelnym rabinem w Tryeście** zamianowany został dr. Chajes, pochodzący z Brodów a były docent seminaryum rabinistycznego we Florencyi.

**Fundacye i zapisy.** Syn niedawno zmarłego barona Gustawa Rotschilda, baron Robert Rotschild, celem uczczenia pamięci ojca ofiarował znaczne sumy na najrozmaitsze cele. Między innymi na synagogę w Paryżu 50.000 fr. dla paryskiego szpitalu rotschyldowskiego 100.000 fr., dla urzędu dobroczynności gminy żydowskiej 200.000 fr., na cele szkolne 20.000 fr.

Zmarła dnia 4. stycznia b. r. w Warszawie znana filantropka Paulina z Bersonów Baumanowa, wdowa po Salomonie Baumanie poczyniła na różne cele społeczne zapisy w ogólnej sumie 235.000 rubli (około 550 tysięcy koron). Nadto darowała gminie wyznaniowej warszawskiej dom przy ul. Śliskiej wartości kilkudziesięciu tysięcy rubli.

**Echa odezwy w sprawie mordu rytualnego.** Na posiedzeniu etnograficznego wydziału cesarskiego towarzystwa etnograficznego w Petersburgu, na zapytanie E. Piekarskiego, jaki jest stosunek zebranych do odezwy Korolenki i tow. w sprawie zabójstw rytualnych, przewodniczący odpowiedział, iż towarzystwo swojego stanowiska w tej sprawie nie ma potrzeby obecnie ogłaszaszać, ani też przyłączyć się do odezwy Korolenki z tej przyczyny, iż z punktu widzenia naukowego kwestya już dawno została rozwiązana, a powstała teraz tylko dzięki nieuczciwej agitacyi na tle politycznem. Z polityką zaś towarzystwo nic wspólnego niema. Wobec tego jednak, iż zajmuje się ono badaniem zabobonów, legend i klechd, polecono jednemu z członków wygłosić na ten temat odpowiedni referat.

**Jeszcze jeden warunek na rabina.** Jedno z pism warszawskich donosi, iż w którémś z prowincyonalnych miast Królestwa pojawiło się ogłoszenie konkursu na rabina, o przekonaniach żydowsko-narodowych. Miałby to być rabin rządowy.

**Do czego są dobrzy w Rosyi.** W Moskwie istnieje od kilku lat towarzystwo, pod nazwą „Narodowy kredyt wzajemny“, do którego nie przyjmowano żydów, jako członków, na postawie postanowień statutów towarzystwa. Gdy jednak sprawy towarzystwa nie stały jak najlepiej siła... wyłącznie „narodowemi“ zarząd tego towarzystwa zwrócił się do ministerstwa finansów z prośbą o zezwolnie zmianę statutu w tym kierunku, by i żydzi mogli być członkami towarzystwa. Ministerstwo przychyliło się do tej prośby pod warunkiem jednak, że towarzystwo zmieni swą nazwę.

**Paszporty dla żydów do Rosyi.** „Frankfuter Zeitung“ ogłasza następujące informacye rosyjskiego konsulatu generalnego we Frankfurcie nad Menem, które zainteresują i naszych żydów.

Wizę paszsortową konsulatu rosyjskiego mogą uzyskać bez przeszkód właściciele firm protokołowanych. Inni żydzi, którzy zamierzają jechać do Rosyi, dla celów naukowych czy familijnych, lub jako turyści czy też artyści mogą otrzymać wizę jednak po uprzedniem zezwoleniu departamentu policyi w Petersburgu.

O zezwolenie takie można się starać w drodze konsulatu niemieckiego względnie austryackiego, a uzyskanie jego jest połączone z kosztami kilkunastu, a w razie pospiechu kilkudziesięciu koron. Koszta te należy konsulatowi zaliczyć.

Wszelkie wizy ważne są na czas sześciomiesięczny od dnia wystawienia.

**Roosevelt a kwestya paszportowa.** Prezydent Roosevelt wobec konfliktu amerykańsko-rosyjskiego w kwestyi paszportów dla amerykańskich żydów do Rosyi zajął stanowisko zdecydowane. Zgadza się na wypowiędzenie Rosyi traktatu handlowego, wolałby jednak, by konflikt usunęła konferencya pokojowa w Hadze. Pod wpływem Roosevelta „National Civil Comitee“, który pierwszy wystąpił za wypowiedzeniem traktatu Rosyi, postanowił systematycznie bronić praw obywateli amerykańskich w Europie. Prasa amerykańska ostro występuje przeciw jednemu z dwóch senatorów żydowskich, Guggenheimowi, który w kwestyi paszportowej nie uważał za stosowne wystąpić przeciw naruszaniu praw żydów amerykanskich w Rosyi.

**Oficerem Akedemii francuskiej** została mianowana wedle doniesienia organu urzędowego „Journal l'Offiziel“ pani Salomon z Wormser, wicedyrektorka College Sevigne w Paryżu za zasługi na polu publicznego wychowania i oświaty.

**W Prusiech** zawarto w r. 1909 na 2584 małżeństw, w których obie strony były wyznania żydowskiego — 740 małżeństw, ktorych jedna strona była wyznania żydowskiego, druga chrześcijańskiego. Na cztery zatem małżeństwa żydowskie przypada jedno mieszane. Przed dziesięciu laty na 10 małżeństw żydowskich przypadało jedno mieszane.

**Milionowy spadek** przypadł niespodzianie niejakiemu Prisantowi, ubogiemu żydowi w Białymstoku, Niespodzianie otrzymał on urzędową wiadomość z Kapsztadu, że wuj jego zamianował go w testamencie dziedzicem całego majątku, składającego się z trzech linii kolejowych w Kapsztadzie i min złotych w Johanisburgu.

**Wizyta angielskich parlamentarzystów w Rosyi.** Istniejące porozumienie angielsko-rosyjskie ma wzmocnić zamierzona wizyta angielskich parlamentarzystów w Petersburgu i Moskwie. Wizyta ta napotyka na opozycyę ze strony społeczeństwa angielskiego, zwłaszcza w prasie liberalnej. Organom tego odłamu prasy chodzi przedewszystkiem o to, że wizyta taka może uchodzić w społeczeństwie rosyjskiem i angielskiem za aprobatę, jaką daje naród kulturalny stosunkom panującym obecnie w Rosyi.

Ponadto jednak pojawiają się głosy, które ironicznie się pytają czy ministrowie Samuel Montagen i Herbert Samuel będą w Rosyi jako goście traktowani na równi z innymi członkami wycieczki wyznania chrześcijańskiego. Wszak są żydami.

**Kongres żydów rumuńskich.** Pod przewodnictwem Dra Adolfa Sterna obradował przez dwa dni kongres żydów rumuńskich w Bukareszcie. Szczegóły i wyniki obrad jeszcze nie znane, wiadomo na razie tylko tyle, że uchwalono wydawać dziennik w języku rumuńskim, poświęcony sprawom żydów w Rumunii.

**Zmiana rumnńskiej konstytucyi.** Większe partye polityczne Romunii zawarły kompromis w sprawie zmiany konstytucyi. Do bloku kompromisowego należą trzy największe partye kraju, konserwatywni, demokraci i narodowi postępowcy. Przy tej więc okazyi przeprowadzono też dyskusyę nad kwestyą żydowską w prasie party.nej. Przeciw żydożerczym napadom prasy antysemickiej ogłosił „Adeverul“ ostry artykuł, w którym domaga się obrony dla 300·000 żydów rumuńskich. Gazeta ta domaga się, aby przy rewizyi konstytucyi, położono koniec uciskowi ludności żydowskiej i otoczono ją również opieką prawną. „ Musimy dać żydom, przynależne im prawa“ — kończy artykuł wtedy bowiem jedynie przyszłość naszego kraju będzie zabezpieczoną, gdyż sprawiedliwość jest podstawą każdego państwa.

**Szalom-Asch** poeta żargonowy, pochodzący z Królestwa Polskiego, organizuje obecnie w Londynie żargonowy teatr, dla którego podobno zdołał nawet zainteresować Maksa Reinhardta.

**Łódź** największe miasto przemysłowe Królestwa Polskiego liczy obecnie 507.765 mieszkańców w tem 166.028 czyli 32·7 prc. ludności żydowskiej. W ostatnich czasach przemysł łódzki wskutek strajków i politycznych niepokojów podupadł. Kapitaliści przeważnie niemieccy po największej części wycofali się z łódzkich przedsiębiorstw przemysłowych, przeważnie tkackich. Ucierpiała też na tem bardzo boleśnie uboga ludność robotnicza żydowska, która w znacznej części musiała wyemigrować.

## NADESŁANE.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr Feliks Jurowicz.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.